

Nowe piosenki o Łodzi

W sobotę, w ramach Festiwalu Łódź Czterech Kultur, na Starym Rynku uczyniły to dwa składy muzyków: Aleksandra „Lilu” Agaciak, Marcin „Zorak” Szymański i zespół Kożuch, a także Bałucka Kapela Podwórkowa wraz z Jackiem „Bielasem” Bieleńskim i Zorakiem.

Oba utwory nie mają jeszcze swoich tytułów, mówi się o nich „złódkone piosenki”. Skąd wzięła się taka nazwa? Wynika ona z ich treści, która została napisana z myślą o mieście włóknarzy, specjalnie na Festiwal Łódź Czterech Kultur. Pierwszy utwór, wykonywany przez Lilu, Zoraka i kapelę Kożuch, nawiązuje do myśli architektonicznej miasta i jego przeszłości, wspominając dym fabryk i ich podstawowy budulec – cegłę. Słowa piosenki nadają Łodzi również cechy ludzkie, wskazując, że to „miasto umie kochać i czuć”. Utwór rozpoczyna się jako spokojna mieszanka muzyki folkowej, wiejskiej i ludowej, by później przekształcić się w bardzo dynamiczny rap. Zdecydowanie mniej zróżnicowana i stonowana jest druga ze „złódkonych piosenek” dotycząca Bałut. Przedstawia ona mentalność mieszkańców tej dzielnicy i jej stereotypowy obraz jako miejsca niebezpiecznego, w którym można spotkać wiele nieciekawych osób. Dalsza część utworu ukazuje podejście z drugiej strony – jako całości kształt wzbudzający w mieszkańcach Bałut sentymentalizm i powodujący, że czują się oni przywiązani do swojej dzielnicy. Całość utrzymana jest w konwencji rockowo-rapowej w wykonaniu Bielasa i Zoraka, przy akompaniamencie instrumentalnym Bałuckiej Kapeli Podwórkowej. Choć połączenie rocka z rapem wydaje się absurdalne, to w tym przypadku się udało. Przed kilkoma laty Sławomir Zapała stworzył nowy gatunek muzyczny rock-polo, który zyskał sympatię Polaków, być może teraz nadszedł czas na rock-rap?

W sobotę na Starym Rynku wybrzmiały również inne piosenki dotyczące Łodzi i regionu. Bałucka Kapela Podwórkowa śpiewała o: ul. Piotrkowskiej, zapustach, Bałutach i Rynku Geyera, czyli obecnym placu Władysława Reymonta. Bielas i Marynarze wraz z Zorakiem, który pozostał na scenie, wykonywali repertuarowe utwory formacji, takie jak chociażby „Po co ci?” Zespół Kożuch przygotował natomiast tradycyjne piosenki ludowe łęczyckie i łowickie. Nawet bęben, na którym grała Maria Stępień, był wzorowany na staropolskim barabanie. Ponadto kapela zaprezentowała utwory z najnowszego albumu „Idzie burza”. Został on nagrany już wiele miesięcy temu, jednak brak funduszy spowodował, że płyta zostanie wydana dopiero we wrześniu br. Jej premiera już 16 września w łódzkim Teatrze Szwalnia.

Przed koncertami osoby przebywające na Starym Rynku mogły czynnie uczestniczyć w taneczno-ruchowych warsztatach, podczas których prezentowano i omawiano takie tańce, jak m.in.: polka, tango, walczyk, oberek, czy kujawiak.

Choć trudno nie docenić starań organizatorów i wysiłku włożonego w przygotowanie tego wydarzenia, to jednak trzeba zwrócić uwagę na dwie sprawy. Pierwsza z nich to słaba promocja Festiwalu Łódź Czterech Kultur. Większość przechodniów była zaskoczona obecnością sceny i pytała: – „co tu się dzieje?” Do ludzi, przede wszystkim młodych, których w sobotę na Starym Rynku było jak na lekarstwo, trzeba skutecznie docierać za pomocą mediów i aktywnej promocji w centrum miasta. W Łodzi rozwieszonych jest bardzo dużo plakatów z logiem imprezy zapowiadających festiwal, jednak niewielu łodzian wie, czym właściwie jest Festiwal Czterech Kultur i bez wzbudzenia zainteresowania nim to się nie zmieni. Druga sprawa, to wykorzystywanie imprezy kulturalnej do promowania przekonań politycznych. Takie wydarzenie jak Festiwal Łódź Czterech Kultur, podkreślam słowo KULTUR, powinno łączyć ludzi, a nie dzielić. Właśnie ze względu na to, znane z mediów prowokacyjne hasło dotyczące sytuacji sądownictwa w Polsce: „Niech prawo zawsze prawo znaczy” nie powinno pojawić się na jednej ze wstęg nad sceną Starego Rynku.

Tekst i zdjęcia:

Kacper Krzeczewski